

Wojciech ŁĄCZKOWSKI

O GODZIWE PRAWO

Historia pokazuje [...], że wciąż żywotne i na nowo odradzające się chrześcijaństwo od dwóch tysięcy lat głosi najbardziej podstawową i uniwersalną prawdę o człowieku, która wynika z Dekalogu i z całej nauki Chrystusa. Mimo nieustających wysiłków nie da się tego faktu wymazać czy choćby zmienić.

Wypowiedź swoją rozpocznę od przedstawienia kilku uwag o samym pojęciu prawdy (punkt 1.), następnie postaram się wskazać na pewne dylematy, które pojęcie to wywołuje w państwie demokratycznym (punkt 2.), a następnie podejmę próbę wskazania niektórych rozwiązań tych dylematów (punkt 3.).

1. Prawda o człowieku jest istotą i sensem życia publicznego. Truizmem może wydawać się stwierdzenie, że w danej sprawie może istnieć tylko jedna prawda. Wraz ze słynnym pytaniem Piłata: „Cóż to jest prawda?” (J 18, 38), postawionym w czasie sądu nad Chrystusem, w nasze życie wkroczył relatywizm, który obecny jest w nim do dzisiaj. Fenomen relatywizmu można zrozumieć – kierując się przesłankami logicznymi – tylko wówczas, gdy będąc życzliwi dla jego zwolenników, założymy, że nie chodzi im o istnienie różnych prawd dotyczących tej samej sprawy, lecz o trudności związane ze sposobem dojścia do prawdy. Jednak nawet ta, być może nazbyt przychylna, interpretacja relatywizmu w odniesieniu do prawdy o człowieku jest trudna do obrony, jeśli weźmiemy pod uwagę, że najprostszym, najbardziej przystępnym weryfikatorem owej prawdy jest czas. Dziesiątki, setki, a może tysiące różnych poglądów, jakie mewają ludzie, misternie konstruowane w bardziej lub mniej spójne schematy czy systemy filozoficzne, po kilku czy kilkudziesięciu latach na ogół przechodzą do historii. Niekiedy, co gorsze, niektóre z tych poglądów mogą powodować aberrację umysłową, która dotyka wiele pokoleń, czego przykładem są: komunizm, narodowy socjalizm, wywodzący się z nich ateizm oraz różne sekty czy fanatyzmy religijne. Jeżeli potwierdzą się przypuszczenia co do motywów działań sprawców niedawnych zamachów terrorystycznych w Stanach Zjednoczonych, będzie to zapewne dramatyczne *signum temporis* dla nieprawdziwych, patologicznych wizji człowieka, w których dominują nienawiść i pogarda dla życia ludzkiego, własnego i cudzego.

Mimo pozornych sukcesów takich poglądów jest mało prawdopodobne, aby mogły one ostatecznie zatriumfować. Historia pokazuje bowiem, że wciąż żywotne i na nowo odradzające się chrześcijaństwo od dwóch tysięcy lat głosi

najbardziej podstawową i uniwersalną prawdę o człowieku, która wynika z Dekalogu i z całej nauki Chrystusa. Mimo nieustających wysiłków nie da się tego faktu wymazać czy choćby zmienić. Oczywiście, aspekt czasu nie jest w przypadku tej prawdy ani jedynym, ani najważniejszym argumentem, ale z perspektywy trzeciego tysiąclecia jest zapewne wart podkreślenia. Jeżeli zgodzimy się z tą argumentacją, to zabraknie racjonalnych powodów do szukania różnych pretekstów, aby od tej prawdy odchodzić czy choćby ją przemilczeć. Zadziwiająca i skłaniająca ku głębokiej refleksji jest to, że wskazywaniu źródeł prawdy o człowieku, którą niesie chrześcijaństwo, towarzyszy dziś wyraźne zażenowanie, a czasem nawet lęk. Często zdarza się, że chcąc uniknąć właściwych określeń, używamy różnych eufemizmów, wykorzystując takie, skądinąd szlachetne i poprawne pojęcia, jak na przykład „zasady uniwersalne” czy „kultura śródziemnomorska”. W wypowiedziach takich chodzi o to, aby programowo unikać słowa „chrześcijaństwo”. Postawa ta nie tyle wyrządza krzywdę chrześcijaństwu, ile przede wszystkim godzi w istotę prawdy o człowieku. Oczywiście należy starać się zrozumieć niechęć do chrześcijaństwa ze strony niektórych religii czy też agnostyków i ateistów, a także ich często uzasadniony lęk przed ludźmi, którzy deklarując przynależność do świata wartości chrześcijańskich, łamią jego zasady. Potrzeba dialogu i dążenie do zrozumienia innych nie powinny jednak prowadzić do rezygnacji z określenia prawdy o człowieku czy też ze wskazywania jej źródeł. Jeśli się na taką rezygnację godzimy, akceptujemy moralną dwuznaczność.

2. Dotychczas wydawało się, że system sprawowania władzy politycznej, oparty na demokratycznej regule większości, nie tylko stworzy najlepszy mechanizm cyklicznego, czyli kadencyjnego weryfikowania składu osobowego najważniejszych instytucji państwa, ale także zagwarantuje, że instytucje te będą dążyć do realizacji dobra wspólnego, wynikającego z prawdy o człowieku. Oczekiwania te jednak często się załamują. Przykładów dostarczają nie tylko młode demokracje, taka jak w państwie polskim, które dopiero otrząsają się z niedawnej totalitarnej przeszłości, ale także państwa, które od dziesięcioleci trwają w przedstawicielskim, demokratycznym systemie sprawowania władzy. Okazuje się, że nawet najbardziej demokratycznie wybrani przedstawiciele legislatury uchwalają czasami prawa niegodziwe, prawa, które godzą w godność człowieka. Sam więc fakt istnienia instytucji demokratycznych, rozwiązań systemowych i nawet najlepszych z pozytywistycznego punktu widzenia ordynacji wyborczych nie jest w stanie rozwiązać tego problemu. Sprawę dodatkowo komplikuje istnienie nowoczesnych systemów przekazu informacji, a zwłaszcza telewizji, która wykorzystuje intelektualnie wyrafinowane techniki kształtowania postaw. Mniej odpornym i niedoświadczonym politycznie obywatelom można za pomocą telewizji przekonująco i łatwo przedstawić każdego człowieka jako bohatera, każdego można za pomocą telewizji ośmieszyć, a nawet zohydzić lub też można w odbiorcach zasiać zwątpienie w zdolność odró-

źnienia dobra od zła. Fakty nie powinny jednak kształtować pesymistycznej postawy bezradności i zwątpienia w potencjalne możliwości demokracji.

Próby przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom, jeśli w ogóle są podejmowane, koncentrują się jednak najczęściej na doskonaleniu istniejących struktur instytucjonalnych lub na tworzeniu nowych, które mają przyczynić się do lepszego funkcjonowania mechanizmów demokratycznych. Przykładem może być precyzyjniejsze formułowanie zasad konstytucyjnych, modyfikowanie procedur legislacyjnych czy powoływanie nowych instytucji międzynarodowych lub wewnętrznych przeciwdziałających patologiom. Wymienić tu można między innymi Europejski Trybunał Praw Człowieka, międzynarodowe trybunały powoływane do sądzenia zbrodniarzy czy do rozstrzygania spraw spornych gospodarczych, a także takie instytucje wewnętrzne, jak trybunały konstytucyjne czy urzędy rzeczników praw obywatelskich. Doświadczenia nawet najlepiej zorganizowanych i najwyżej rozwiniętych państw ukazują jednak, że wszystkie rozwiązania organizacyjno-funkcjonalne są niewystarczające, chociaż niewątpliwie spełniają bardzo pożyteczne funkcje.

W sytuacji tej należy wskazać na potrzebę podnoszenia poziomu moralnego osób pełniących funkcje publiczne, a nade wszystko na konieczność podnoszenia etyki wyborców, którzy decydują o tym, kto zajmuje najważniejsze stanowiska polityczne w państwie. Postulat ten jest oczywiście słuszny i należy go nieustannie eksponować, mimo że spotyka się z drwinami i bywa ośmieszany. Przypominanie o nim okazuje się jednak mało skuteczne, a więc niewystarczające. Wobec tego, być może, należałoby sięgnąć do nauk św. Tomasza z Akwinu, który obok *lex aeterna* i *lex naturalis* wskazywał potrzebę godziwego *lex humanum*. Twierdził on, że naturalne skłonności człowieka do dobra niekiedy są wyczuwalne bardzo ogólnie i wielu ludziom to nie wystarcza, dlatego potrzebują oni dyscyplinujących wskazań szczegółowych. Św. Tomasz z Akwinu wskazywał więc na prawo ludzkie, czyli na prawo stanowione przez prawodawcę państwowego, jako na najniższy, ale bardzo ważny szczebel w hierarchicznej konstrukcji prawa. Prawo ustanowione przez państwo nie może zatem naruszać prawa naturalnego, a powinno je tylko konkretyzować. Oznacza to na przykład, że prawo państwowe powinno przeciwdziałać patologiom, które wywodzą się z relatywizmu i prowadzą do zafałszowania prawdy o dobru wspólnym i o godności człowieka.

3. Gdy mówimy o próbie rozwiązania wskazanych dylematów, mam świadomość konieczności podjęcia różnych kwestii. Przede wszystkim jednak pragnę podkreślić potrzebę przeprowadzenia odpowiednich modyfikacji prawa wyborczego. W szczególności istotne jest wykluczenie stosowania reguły większości przy rozwiązywaniu spraw, których istotą jest prawda – prawda przyrodnicza, historyczna, ekonomiczna, ale także prawda moralna. Z tego powodu prawo nie powinno pozwalać na referenda dotyczące takich kwestii, jak aborcja, eutanazja czy tak zwane małżeństwa homoseksualne. Podobnie bezsensow-

ne byłyby pytania referendalne na temat kierunków geograficznych, dat historycznych, wysokości podatków czy wskaźnika inflacji. W sprawach takich opinia większości nie daje żadnej gwarancji prawdziwych, poprawnych, a więc optymalnych rozstrzygnięć. W innych sprawach, w których wolę większości należałoby uszanować (na przykład czekające nas niebawem referendum w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej), prawo powinno wymuszać formułowanie prostych, zrozumiałych pytań oraz dostarczenie wyborcom pełnej, rzetelnej informacji, pozwalającej na świadome i rozumne odpowiedzi.

Niedobrym przykładem było w tym zakresie tak zwane referendum uwłaszczeniowe. Pełniłem wówczas funkcję przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej. Z perspektywy czasu wyrażam swoją obawę o zrozumiałość pytań nie tylko dla wielu ich adresatów, ale również dla niektórych ich autorów.

Ponadto prawo nie powinno tolerować fikcji, która polega na uznawaniu ważności referendum w przypadku, gdy nie brała w nim udziału większość uprawnionych do głosowania, co miało miejsce na przykład w referendum konstytucyjnym w roku 1997. W takiej sytuacji lepiej byłoby w ogóle zrezygnować z wymogu referendum (dzieje się tak w wielu krajach) i poprzestać na uchwale Zgromadzenia Narodowego, niż tkwić w fałszu i powoływać się na nieprawdę, twierdząc, że Konstytucja została przyjęta przez naród. W rzeczywistości bowiem o jej przyjęciu zadecydowała większość biorących udział w głosowaniu, nie zaś większość narodu czy większość uprawnionych do głosowania. Można dodać, że podczas ostatnich wyborów druzgocącą większość otrzymało jedno ugrupowanie polityczne, ale głosami dwudziestu procent obywateli uprawnionych do głosowania. Wstrzymanie się od głosu bynajmniej nie musi oznaczać w takich przypadkach bierności obywatelskiej, jak się je często określa, a wręcz przeciwnie – może być wyrazem sprzeciwu. Tego nie wiemy i nie możemy jednoznacznie stwierdzić. Prawo więc nie powinno dopuszczać do takich dwuznacznych, nieodzwierciedlających prawdy sytuacji.

Obowiązujące prawo wyborcze nie gwarantuje tego, co w ustroju demokratycznym powinno stanowić najistotniejszy walor wyborów powszechnych, to znaczy świadomego wyboru najwartościowszych kandydatów. Skoro nowoczesne, bardzo skuteczne metody socjotechniczne stosowane przez środki społecznego przekazu, a także przez uczestników kampanii wyborczej zaciemniają prawdę, wprowadzając w błąd wyborców, to znaczy, że przy weryfikacji kandydatów nie wystarczają już kryteria formalne, które ograniczają się na przykład jedynie do wymogu dotyczącego obywatelstwa kandydata, jego wieku, posiadania przez niego tak zwanych praw publicznych czy wyborczych. Niezbędne jest wprowadzenie do prawa wyborczego, a więc nie tylko do ordynacji wyborczej, ale także do Konstytucji, wymogów merytorycznych wobec kandydatów biorących udział w wyborach. Minimum mógłby na przykład stanowić wymóg nieskazitelnego charakteru. Jest to wprawdzie pojęcie nie dość ostre, ale występuje już w prawie, także w prawie polskim, na przykład w odniesieniu

do sędziów czy funkcjonariuszy służby cywilnej. Można oczywiście doprecyzować to pojęcie chociażby tak, jak to zrobiono w tak zwanej ustawie lustracyjnej, w ramach której zdecydowano o pozbawieniu na dziesięć lat prawa pełnienia funkcji publicznych osób składających fałszywe oświadczenia lustracyjne. Prawodawca uznał w tym przypadku, że kłamstwo jest równoznaczne z utratą kwalifikacji moralnych, niezbędnych do zajmowania określonych funkcji publicznych. Kwestia ta zamieszczona została w artykule 30. tej ustawy. Kłamstwo zatem, wprowadzie jedynie w tym omawianym przypadku, zostało już uznane w prawie za czyn kłócający się z nieskazitelnością charakteru. Nie ma więc przeszkód, aby te i podobne przesłanki wprowadzić do prawa wyborczego. Pozwoliłoby to, być może, ograniczyć wybór osób nieuczciwych i amoralnych na stanowiska publiczne.

Proponowane rozwiązania zwiększyłyby prawdopodobieństwo respektowania przez polityków prymatu prawdy nad władzą, a tym samym ustanawiania godziwych praw, służących rzeczywistemu dobru wspólnemu oraz będących wyrazem poszanowania życia i godności każdego człowieka: nie tylko tych silniejszych, ale także ludzi słabszych, niewinnych i bezbronnych.